

Hodowanie człowieka

„Eminencja nie mógł inaczej. Świat jest właśnie taki! – Nie, świat nie jest taki. Myśmy go takim uczynili. Ja go takim uczyniłem!”. Tak brzmi końcowy dialog z filmu „Misja” w reżyserii Rolanda Joffe, pomiędzy przedstawicielem kolonialnej potęgi, a papieskim komisarzem uczestniczącym w likwidacji kwitnącej misji indiańskiej w Ameryce Południowej. Decyzja o likwidacji owej misji podjęta przez tego ostatniego, dała w efekcie przyzwolenie na dokonaną przez kolonizatorów krwawą masakrę; zginęła w niej część Indian i ci spośród jezuitów, którzy zdecydowali się z nimi pozostać. Świat nie jest taki – myśmy go takim uczynili. Właśnie te słowa wracają do mnie w ostatnich dniach szczególnie mocno, gdy czytam o kolejnych praktycznych przejawach dekonstrukcji tej osobowej rzeczywistości, która kryje się pod pojęciem człowieczeństwa, ludzkiej natury, czy też godności człowieka. Myślę dziś o tym w kontekście ważnego wywiadu opublikowanego w jednym z numerów „Gościa Niedzielnego”, w którym prof. Stanisław Cebrat, odpowiadając na pytania Bogumiła Łozińskiego w związku z doniesieniami o sklonowaniu człowieka przez naukowców z Uniwersytetu Medycznego w Oregonie, następująco tłumaczył przebieg tego eksperymentu: „Z żeńskiej komórki jajowej usunięto jądro i komórkę tę połączono z somatyczną komórką dawcy. W ten sposób powstała komórka przypominająca zygotę, która normalnie powstaje przy zapłodnieniu, przez połączenie komórki jajowej z plemnikiem. Ta utworzona komórka zaczęła się dzielić, tworząc zarodek. Gdy składał się on już z około 150 komórek, proces rozwoju został zatrzymany (...). Gdy definiowano początek życia człowieka – dodaje prof. Cebrat – nie zakładano, że może ono powstać inaczej niż na drodze zapłodnienia człowieka (...). Jednak istotą tej definicji było stwierdzenie, że początkiem życia jest powstanie organizmu, który może się rozwinąć w człowieka (...). Zarodek, który uzyskali naukowcy przez klonowanie, potencjalnie mógłby się rozwinąć w człowieka (...). Należy [więc – A.R.B.] uznać, że zarodek, który uzyskano drogą klonowania, potencjalnie jest człowiekiem”.

W tym miejscu, Szanowni Państwo, docieramy do sedna problemu. Chodzi bowiem o to, że zarówno w wypadku procedury klonowania, gdy mówi się o połączeniu jądra komórki dawcy z żeńską komórką jajową, jak i w wypadku procedury *in vitro*, kiedy dochodzi do pozaustrojowego zapłodnienia komórki jajowej, unika się jak ognia pytania o to, z kim wówczas, w tym dokładnie momencie, mamy do czynienia. Oczywiście, zwolennicy obu procedur używają pojęcia „zarodek”, jednak z niechęcią potwierdzają, że już ten właśnie zarodek, z biologicznego punktu widzenia, posiada wszystkie te cechy, które sprawiają, że za dziewięć miesięcy rozwinie się z niego ludzkie niemowlę, a za dwadzieścia parę lat – dorosły człowiek; nie muszka owocówka, zielony groszek, czy antylopa gnu, ale człowiek. Na poziomie elementarnej logiki pozostaje więc odpowiedź na pytanie o to, czym potencjalnie, jeśli nie człowiekiem, jest to, z czego może rozwinąć się wyłącznie człowiek. Słowo „potencjalnie” oznacza przy tym, że ów ludzki zarodek posiada już – chociażby tylko genetycznie uwarunkowane – wszystkie te predyspozycje, które w pełni zaktualizują się w nim w dojrzałym życiu. To trochę tak, jak Albert Einstein, który jako dwudniowe niemowlę posiadał potencjalnie cały zespół predyspozycji intelektualnych, które w widoczny sposób

rozwinął dopiero kilkadziesiąt lat później. Czy można więc uznać, że skoro w drugim dniu życia nie posługiwał się abstrakcyjnym myśleniem i dedukcją matematyczną, nie był jeszcze w pełni człowiekiem, a wyłącznie niemowlakiem? Dlaczego więc tak trudno nam przyznać, że to co dziewięć miesięcy wcześniej powstaje pod sercem matki, lub – o zgrozo – w laboratorium medycznym, to nie jakaś bliżej nieokreślona zygota, ale po prostu człowiek? Być może dlatego, że takie stwierdzenie ma swą konkretną antropologiczną wagę i niesie z sobą natychmiastowe pytania natury moralnej, a mianowicie takie, czy wolno zatem dopuszczać się na owym człowieku różnego rodzaju eksperymentów. Pytanie to jest tym bardziej niewygodne w wypadku klonowania, że wedle idei, która przyświeca jego zwolennikom, chodziłoby między innymi o otrzymanie z owego zarodka konkretnych komórek macierzystych, potrzebnych do rozmaitych form terapii. Z antropologicznego i moralnego punktu widzenia byłaby to jednak po prostu hodowla ludzi w celu pozyskania z nich potrzebnego materiału – hodowla zakończona ostatecznie ich uśmierceniem, które oględnie nazywa się zatrzymaniem rozwoju embrionu. Przeróżające? Być może kilkanaście lat wcześniej, kiedy dyskutowany był przypadek owcy Dolly. Dziś jeszcze bardziej przerażająca jest bezrefleksyjność rozmaitych medialnie lansowanych autorytetów, które widzą w tym normalne oblicze nieuchronnego postępu i właściwą naturę rzeczy tego świata. Błąd Panowie i Panie. Ten świat nie jest właśnie taki. To myśmy go takim uczynili i za to między innymi odpowiemy kiedyś przed Bogiem.